

Ireneusz Gielata

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Paryż i Warszawa, Yonville-l'Abbaye i Iksinów - miasta i miasteczka w twórczości realistów

Ludzie żyjący w XIX wieku stali się mieszkańcami wielkich i małych miast, będących nowoczesnymi siedliskami sztuczności¹. Oczywiście nie wszyscy. Niemniej literatura, zwłaszcza ta tworzona przez realistów, naturalistów czy modernistów, nader często przedstawia losy mieszkańców ogromnych aglomeracji miejskich lub miasteczek. Wystarczy przywołać powieści Balzaka, Flauberta, Zoli, Dickensa, Prusa, Reymonta, Kafki czy Joyce'a, aby się o tym przekonać. Wraz ze stworzonymi przez tych pisarzy bohaterami czytelnik przemierza ulice i bulwary, parki i ogrody, a także poznaje zaułki, a nierzadko i podziemne kanały czy cmentarze miast: Paryża i Londynu, Pragi i prowincjonalnego Dublina,

¹ W pełni wyrażają to spostrzeżenia Giddensa, który zaznacza, że mieszkańcy miast żyją w najbardziej sztucznych siedliskach i to „w podwójnym sensie”: „Po pierwsze, wskutek rozwoju terenów zabudowanych, w których mieszka większa część populacji, miejsce zamieszkania człowieka oddziela się od natury, reprezentowanej już tylko przez »wieś« i »dzikość«. Po drugie, w bardzo głębokim sensie, natura dosłownie przestaje istnieć, gdyż naturalnie występujące zdarzenia są coraz mocniej wciągane w obręb społecznie determinowanych systemów”. Co prawda istnieją w tych sztucznych przestrzeniach „oazy” natury, ale są nimi parki czy ogrody, albo zielone tarasy czy kwiaty doniczkowe, które dla Giddensa nie są niczym innym jak przykładami sztucznych przestrzeni – sztucznych, bo wymyślonych i zagospodarowanych przez człowieka: „W mieście »przyroda« to starannie chronione tereny zielone, ale są one na ogół projektowane przez człowieka jako parki czy tereny rekreacyjne. Człowiek uprawia ogrody, dogląda drzew, hoduje rośliny doniczkowe, ale są to elementy sztucznego środowiska, »naturalne« jedynie w tym sensie, że nie są w całości wyprodukowane przez człowieka, lecz istnieją dzięki procesom organicznym”. Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007, s. 226–227.

Rouen i odległego od niego o osiem mil fikcyjnego miasteczka Yonville-l'Abbaye, Warszawy i powiatowego miasta Iksinów, wielkoprzemysłowej Łodzi i nienazwanego przez Dickensa „wielkiego przemysłowego miasta”, będącego potężną aglomeracją z tysiącami fabryk². Miasto jest w tych utworach wszechobecne. Nawet gdy bohaterowie owych powieści są mieszkańcami wsi lub ziemskich majątków, a niekiedy maleńkich miasteczek, które nierzadko bardziej przypominają społeczności wiejskie niż miejskie, to często marzą o życiu w nowoczesnych metropoliach.

Tak dzieje się chociażby w utworze Flauberta, gdzie Emma Bovary, nim wpadnie w ramiona kolejnych kochanków, ucieka od nudy wiejskiego życia i banalnej codzienności małego miasteczka do wyobrazonego Paryża, o którym wciąż roi w swoich myślach „przechadzając się” palcem po mapie pośród jego rozlicznych ulic. „Sprawiła sobie plan Paryża i koniuszkiem palca przemierzała na mapie stolicę. Szła bulwarami, zatrzymując się na każdym rogu między kreskami ulic, przed każdym białym prostokątem wyobrażającym budynek. W końcu zaczynały ją boleć oczy, przemykała powieki i w ciemnościach widziała zmagające się z wiatrem płomyki gazowych latarni, stopnie powozów spadały z trzaskiem przed portykami teatrów”³. Emma Bovary w marzeniach przemierza się do Paryża, który jak „mglisty ocean” migotał przed jej oczyma kipiąc „gwarnym i tłumnym życiem”⁴, zaś w rzeczywistości przenosi się z miejsca na miejsce; przy czym za każdym razem jest to ruch z mniejszej do większej miejscowości. Gdy poślubia Karola, opuszcza rodzinną wioskę Bertaux i trafia do maleńkiego Tostes, w którym życie właściwie toczy się tak jak na wsi, by po jakimś czasie osiąść – jak pisze nie bez ironii Flaubert – w „sporym miasteczku” Yonville-l'Abbaye⁵.

Owo miasteczko zastyga w lenistwie i „patrzącemu z oddali przypomina pastucha”, drzemiącego przy krowach. Yonville-l'Abbaye nie rozwija się ani ekonomicznie, ani kulturalnie, chociaż od jakiegoś czasu połączono je z drogą łączącą z „traktem rządowym” zmierzającym z Rouen do Flandrii. Jedynie przybywa w nim nowych domów, skoro miasteczko „rozrasta się nadal w stronę rzeki”. Nowe miejsce zamieszkania Emmy Bovary nie odznacza się też niczym szczególnym. Domostwa są tu małe,

² Takie miasto bez imienia pojawia się w powieści *Magazyn osobliwości*. Zob. K. Dickens, *Magazyn osobliwości*, przekł. A. Przedpelska-Trzeciakowska, Warszawa 1988.

³ G. Flaubert, *Pani Bovary. Z obyczajów prowincji*, przekł. i posł. R. Engelking, Gdańsk 2005, s. 58–59.

⁴ Zob. G. Flaubert, *Pani Bovary...*, s. 59; choć trzeba zaznaczyć, że Emma Bovary, pod wpływem lektur powieści Waltera Scotta równie chętnie marzy o życiu w starych zamczyskach. Zob. tamże, s. 40.

⁵ Zob. G. Flaubert, *Pani Bovary...*, s. 67.

a ich dachy zakrywają „trzecią część niskich okien” z wypukłymi i grubymi szybami. Spośród nich wyróżnia się jedynie biały domek notariusza z błyszczącymi tabliczkami i klombem zdobnym w amorka z palcem na ustach oraz apteka pana Homais ze złotym szyldem, cała oblepiona reklamowymi afiszami. Na podwórkach domostw znajdują się jeszcze inne zabudowania. Narrator skrupulatnie wylicza ich rodzaje: łożnie, wozownie i destylarnie; są one bezwładnie porozrzucane pośród drzew, z których „zwisają drabiny, tyki i kosy”. W centrum miasteczka, nieopodal rynku, stoi kościół w otoczeniu cmentarza. Przy czym jego drewniane sklepienie od góry już gnije, a „w niebieskiej farbie zieją gdzieniegdzie czarne dziury”. Chlubą architektoniczną Yonville-l'Abbaye jest merostwo, „wzniesione *podług planów paryskiego architekta* i przypominające grecką świątynię”: „na parterze ma trzy jońskie kolumny, na piętrze krużganek z romańskimi arkadami, a w tympanonie galijskiego koguta dzierżącego w szponach Kartę konstytucyjną i wagę Temidy”. Ponadto przez tę miejscowość przebiega „ulica (jedyna), długa na zasięg strzału z dubeltówki, obrzeżona kilkoma sklepami”, która „urywa się raptem, gdy droga skręca w prawo”⁶. Można więc wyobrazić sobie, jak przy tym „sporym miasteczku” musiało wyglądać mniejsze od niego Tostes.

Jednak ruch przemieszczania się pani Bovary na tym się nie kończy. Od czasu, gdy na przedstawieniu opery *Łucji z Lammermooru* los ponownie zetknie ją z Leonem, wciąż będzie udawać się na schadzki do Rouen. O wielkości tego portowego miasta decyduje chociażby to, że znajduje się w nim teatr, w którym wystawia się takie same opery jak w Paryżu. To być może decyduje o tym, że Rouen staje się dla bohaterki Flauberta substytutem Paryża, do którego nigdy nie trafi, a więc ową upragnioną wielką metropolią, w której dopiero można zaznać wszelakich uroków i powabów życia, jakie są niedostępne mieszkańcom małych, prowincjonalnych miasteczek. Być może, gdyby Emma Bovary dotarła ostatecznie do Paryża, to odkryłaby w nim – jak w cudzołóstwie – całą trywialność i pospolitość małomiasteczkowego życia. Ale nie pozbawiamy ją przynajmniej tego ostatniego złudzenia.

W każdym razie ów ruch przemieszczania się ze wsi do małego miasteczka, a następnie do jeszcze większego miasta, by stamtąd dostać się do jednej z europejskich stolic, staje się udziałem losów wielu postaci literackich. Choć zaznaczymy, że często są to podróże fantazmatyczne i nigdy nie wykraczają one poza sferę marzeń czy skrytych pragnień. A to dowodzi przede wszystkim tego, że pisarze nowocześni ostro róż-

⁶ Wszystkie powyższe cytaty – zob. G. Flaubert, *Pani Bovary...*, s. 71-74.

nicowali życie w małych miasteczkach od życia w potężnych aglomeracjach. Nieprzypadkowo te podziały eksponują również autorzy ekonomicznych czy socjologicznych traktatów, którzy jako pierwsi podjęli się próby zdiagnozowania czasów rodzącej się na ich oczach nowoczesności. Odwołam się tylko do dwóch, ale za to bardzo reprezentatywnych przykładów.

Adam Smith, w opublikowanej w 1776 roku rozprawie *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, wielokrotnie zwraca uwagę na różnice ekonomiczne, jakie oddzielają miasta i miasteczka od wielkomiejskich skupisk. Twórca badań nad bogaceniem się społeczeństw i ludzi podkreśla, że na ogół płace w wielkich miastach są wyższe niż w miasteczkach, a dzieje się tak za sprawą uruchomienia w aglomeracjach ogromnych kapitałów, co zwiększa popyt na pracę robotniczą i podnosi płacę, a obniża zyski⁷. Ponadto miasto jest targowiskiem lub rynkiem wymiany towarów i usług. Stąd wraz z jego wielkością zwiększa się zapotrzebowanie na różnego rodzaju wyroby czy usługi. Smith dochodzi więc do wniosku, że zasadnicza różnica pomiędzy aglomeracją a miasteczkiem zasadza się na ilości możliwego do zdobycia kapitału:

Chociaż zyski z kapitału, zarówno w handlu hurtowym, jak i w handlu detalicznym, są na ogół mniejsze w stolicy niż w małych miastach i miasteczkach, to jednak w pierwszej często z małych początków wyrastają wielkie fortuny, a prawie nigdy nie wyrastają w drugich. W małych miastach i miasteczkach, ze względu na szczupłość rynku handel nie zawsze może tak się rozszerzać, jak wzrasta kapitał. W takich więc miejscowościach, choć stopa zysku jakiejś poszczególnej osoby może być bardzo wysoka, ogólna suma, czyli kwota tego zysku, a wskutek tego i suma odkładana rocznie, nie może być bardzo duża. W wielkich miastach, przeciwnie, zakres handlu może się rozszerzać w miarę wzrostu kapitału, a kredyt oszczędnego i pracującego z powodzeniem człowieka wzrasta znacznie szybciej niż jego kapitał. Zakres jego handlu rozszerza się odpowiednio do jego kapitału i kredytu, a suma, czyli kwota jego zysków, odpowiada zakresowi jego handlu, suma zaś odkładana w ciągu roku odpowiada wielkości jego zysków⁸.

Tylko duże miasta pozwalają człowiekowi skutecznie powiększać zyski i pomnażać kapitały. A decyduje o tym przede wszystkim wielkość rynku. Zatem ekonomia bogacenia się polaryzuje miejskie siedliska na duże i małe. Nie inaczej widzą to socjologowie.

⁷ Zob. A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. I, przekł. ks. 1 – S. Wolff i O. Einfeld, ks. 2 i 3 – Z. Sadowski, Warszawa 2007, s. 105.

⁸ Tamże, s. 133.

Georg Simmel już na początku XX wieku podjął się próby określenia mentalności mieszkańców wielkich miast⁹. Jądra wielkomiejskiego życia doszukał się w „natężeniu podnieć nerwowych”¹⁰, które wynikają wręcz z kalejdoskopowego następstwa szybkich i nagłych zmian. Ogromne miasta podsuwają ich mieszkańcom wciąż nowe obrazy i wrażenia, które szybko przemijają i są ciągle zastępowane przez kolejne, jeszcze nowsze. Ów „natłok szybko zmieniających się obrazów, nieciągłość i zróżnicowanie doznań jednocześnie bombardujących świadomość” to – zdaniem Simmela – psychologiczne „tło”, jakie stwarza wielkie miasto: „...takich bowiem wrażeń dostarcza nam każde przejście przez ulicę, obserwacja tempa i różnorodności życia gospodarczego, zawodowego, społecznego”¹¹. Toteż pomiędzy metropolią a małym miasteczkiem istnieje swoista linia demarkacyjna, której nie daje się usunąć:

Wielkie miasto tedy już w aspekcie zmysłowych przesłanek życia psychicznego, w aspekcie *quantum* świadomości, jakiego od nas – istot uwrażliwionych na różnice – żąda, stanowi jaskrawy kontrast małego miasteczka i wsi, gdzie życie zmysłowo-duchowe zachowuje powolny, zwyczajny, równomierny rytm. Kontrast ten pozwala rozumieć intelektualistyczny charakter wielkomiejskiego życia duchowego w zestawieniu z życiem małomiasteczkowym, nastawionym znacznie bardziej na uczucia i związki emocyjne¹².

Ponadto wielość różnorodnych podnieć, atakujących zewsząd w wielkich miastach, sprawia, że człowiek powoli obojętnieje na nie i staje się osobą „zblazowaną”, tj. taką, która nie potrafi w natłoku przedmiotów i wrażeń dostrzec powabu nowości. Nic nie przyciąga już na dłużej uwagi mieszkańca wielkich zbiorowości miejskich, wszystko co pojawia się w jego otoczeniu, a więc każde nowe doznanie czy każdy nowy przedmiot stają się jedynie kolejnymi nowościami, które prawie natychmiast ustępują miejsca następnym. To właśnie nadmiar nowości, jakie oferują wielkie miasta ich mieszkańcom, powoduje, że „znaczenie i wartość różnorodności, a co za tym idzie i samych przedmiotów, odczuwana jest jako nieistotna”¹³. Simmel w związku z tym podkreśla, że w zasadzie dla osoby „zblazowanej” wszystkie rzeczy tracą aurę wy-

⁹ Zob. G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] tegoż *Socjologia*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2005, s. 305-315.

¹⁰ Tamże, s. 305.

¹¹ Tamże, s. 305-306.

¹² Tamże, s. 306.

¹³ Tamże, s. 309.

jątkowości i niepowtarzalności, przez co stają się „podobnie bezbarwne i pozbawione blasku” i nie zasługują na to, aby je przedkładać nad inne¹⁴.

Mnogość podniet i zblazowanie, a także „krótkotrwałość i sporadyczność kontaktów”¹⁵ to wskazane przez Simmela najważniejsze cechy, charakteryzujące mentalność człowieka żyjącego w wielkich miastach. Istnieją jeszcze inne różnice, które niemiecki socjolog – na odmianną – dostrzega wyłącznie w życiu małomiasteczkowym. Jego mieszkaniowiec jest ograniczony przez „małostkowość i przesady otoczenia” i właściwie pozostaje zamknięty w sferze życia, które całkowicie zamyka się w obszarze granic małego miasta¹⁶. I dlatego w tych przestrzeniach ludzkich skupisk na ogół nie ma miejsca na to, aby móc zaistnieć – jak pisze Simmel – w „formie bycia innym”, a tym samym „dać wyraz skłonności do najbardziej wymyślnych dziwactw, specyficznie wielkomiejskich ekstrawagancji – zmanierowania, kaprysu, pretensji”¹⁷.

Pierwsze diagnozy życia miejskiego – sporządzone przez ekonomistów czy socjologów czasów nowoczesnych – wyraźnie przeciwstawiają obszary wielkomiejskie małym miastom i miasteczkom. Sztuczne siedliska, w jakich zamieszkali ludzie nowocześni, przyczyniły się do powstania nieznanych wcześniej specyficznych form nowoczesnego życia. Ale zgodnie ze spostrzeżeniami Smitha czy Simmela, niektóre z nich mogły pojawić się tylko w potężnych aglomeracjach, inne zaś wyłącznie

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 313; zwraca na to uwagę większość współczesnych socjologów, na przykład Zygmunt Bauman, pisząc o kontaktach mieszkańców wielkich aglomeracji przytacza definicję miasta Richarda Sennetta: „miasto to »taka osada ludzka, w której na każdym kroku dochodzi do spotkań obcych sobie osób«. Oznacza to, pozwolę sobie dodać, że obcy spotykają się tam jako obcy i jako obcy się rozstają, gdy przypadkowe spotkanie kończy się równie nagle, jak się zaczęło”. Dlatego właśnie są to dla Baumana „niby-spotkania” – rodzaj „zdarzeń bez przyszłości”: „Obcy spotykają się tak, jak przystało na obcych. Ich spotkania nie przypominają niczym spotkań krewnych, przyjaciół lub znajomych. Są to niby-spotkania. Obcy nie nawiązują do wcześniej poruszanych tematów, nie informują się o troskach i radościach, których doświadczyli od »zeszłego razu«, nie odwołują się do wspomnień. [...] Spotkanie obcych jest zdarzeniem bez przeszłości. Z reguły bywa także zdarzeniem bez przyszłości”. Zob. Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przekł. T. Kunz, Kraków 2006, s. 147.

¹⁶ Zob. tamże, s. 311–312.

¹⁷ Tamże, s. 313. W innym miejscu Simmel podkreśla, że to właśnie specyfika życia w dużych miastach, przyczyniając się do zatarcia wszelkich różnic, skłania człowieka do zachowań ekstrawaganckich: „...życie składa się w coraz większym stopniu z tych nieosobistych treści i sugestii, które zmierzają do stłumienia autentycznego, nieporównywalnego kolorytu osobowości. Aby uratować swą osobowość, jednostce nie pozostaje nic innego, jak wykazywać maksimum cech swoistych i odrębnych, przejawiając je, aby w rozgwarze wielkiego miasta móc dosłyszeć samą siebie”. Tamże, s. 314.

w małych miasteczkach. Duży rynek, ogromne kapitały, natłok co rusz zmieniających się podniet, ulotność i powierzchowność międzyludzkich kontaktów, zblazowanie czy ekstrawagancja to wytwory wielkomiejskich skupisk, których trudno doszukać się w małomiasteczkowej codzienności. To, że zrodziły się one wyłącznie w dużych miastach, doprowadziło do powstania ostrych i twardych granic (częstokroć bardziej mentalnych niż realnych), które oddzieliły dziewiętnastowieczne małe miasta od dużych.

O istnieniu tych granic musieli już wiedzieć pisarze realiści, skoro w tak wielu utworach stworzeni przez nich bohaterowie ulegają pragnieniom Emmy Bovary i nieustannie roją o znalezieniu się w „gwar-nym i tłumnym” Paryżu, niejednokrotnie po to, aby – podobnie jak Balzakowski Rastignac – z nim się „spróbować”¹⁸. Bez względu na motywy, jakimi kierują się te postaci, Paryż – „stolica dziewiętnastego wieku”¹⁹, pełen pasaży, niezwykłych budowli, szerokich ulic i magicznych bulwarów oraz rozlicznych muzeów i teatrów, w których wystawiano opery i modne offenbachjadi, stał się symbolem ogromnego miasta, będącego dla mieszkańców małych miast i miasteczek obiektem pożądania i źródłem fantazmatów o światowym życiu.

Niewolna od tych wyobrażeń jest również Izabela Łęcka, która – choć mieszka w Warszawie – wciąż marzy o podróży do Paryża. Ostatecznie trafia tam jedynie Wokulski, który poczuł się w tym mieście jak osoba wyrzucona z „martwej wody” i wrzucona w „ukrop” paryskich ulic, gdzie wszystko wokół niego „wre i kipi, i szumi, i pryska”. W pierwszej chwili stolica Francji odurza go bezmiarem wrażeń podniet. Jednak po krótkim czasie, wywołane ruchem pędzących pojazdów i przechodzących w pośpiechu przechodniów, początkowe doznanie oszołomienia mija – „...zdaje mu się, że już gdzieś widział takie domy, taki ruch, takie kawiarnie; później myśli, że ostatecznie jest to nic wielkiego...”²⁰. Roje-

¹⁸ Warto przypomnieć, że kwestia ta pojawia się w scenie finałowej *Ojca Goriot*, kiedy Rastignac z góry spogląda na stolicę Francji: „...i ujrzał Paryż, wijący się krętą linią wzdłuż obu brzegów Sekwany, gdzie zaczynały błyszczeć światła. Oczy jego ucpeły się niemal chciwie miejsca między placem Vendôme a kopułą Inwalidów, miejsca, gdzie żył ten wykwintny świat, do którego chciał się dostać. Objął ten brzęczący ul spojzeniem, które wysysało zeń zawczasu wszystkie miody, i wyrzekł te dumne słowa: – Teraz się spróbujemy!”. H. Balzac, *Ojciec Goriot*, przeł. T. Żeleński-Boy, [w:] tegoż *Komedia ludzka*, t. V, Warszawa 1958, s. 495–496.

¹⁹ Tak określił Paryż Walter Benjamin – zob. W. Benjamin, *Paryż – stolica dziewiętnastego wieku*, [w:] tegoż *Aniół historii. Eseje, szkice, fragmenty*, wybór i oprac. H. Orłowski, Poznań 1996, s. 317–334.

²⁰ Wszystkie powyższe cytaty – zob. B. Prus, *Lalka*, t. II, oprac. J. Bachórz, BN I 262, Wrocław 1991, s. 95–96.

nia Łęckiej wynoszą Paryż ponad Warszawę, która przez to staje się małym, prowincjonalnym miastem. Tymczasem Wokulskiemu wystarcza zaledwie jedna godzina na to, aby przekonać się, że życie paryskiego miasta niczym szczególnym się nie wyróżnia – w końcu taki sam „wielki potok uliczny” tworzy się na ulicach Warszawy²¹. Co prawda, podczas kolejnych wędrówek Paryż ponownie oczaruje go swoją potęgą i uzna to miasto za arkę, mieszczącą w sobie „zdobycze kilkunastu, jeżeli nie kilkudziesięciu wieków cywilizacji...”²². Niemniej „ciżba ludzi i powozów” zalewa codziennie zarówno ulice paryskie, jak i warszawskie.

Prus wydobywa więc różnice pomiędzy obu miastami, ale jednocześnie je zaciera, wskazując na istniejące pomiędzy nimi podobieństwa. Zwracam na to uwagę dlatego, że autor *Lalki*, w przeciwieństwie do wielu twórców i myślicieli nowoczesnych, którzy próbowali przede wszystkim określić to, co odróżnia małe miasta od dużych, często postępuje inaczej i bardziej stara się pokazać to, co je łączy aniżeli dzieli.

Najbardziej znaną kreacją małego miasteczka stworzoną przez Prusa jest Iksinów z *Emancypantek*. Zygmunt Szweykowski zauważył, że owo miasteczko przypomina Yonville-l'Abbaye:

Weźmy na przykład Iksinów i porównajmy go z miasteczkiem Yonville z *Pani Bovary* Flauberta – i tu, i tu przygniatająca małość życia, i tu, i tu bezruch ubrany w żalosne pozory ludzkiego głupstwa, i tu, i tu niezgrabne stylizowanie się mieszczaństwa na nowoczesność (u Flauberta romantyczną, u Prusa – pozytywistyczną), i tu, i tu apteka – centralne miejsce fermentacji pseudoopinii społecznej²³.

To nie oznacza jednak, że te miasteczka od siebie się nie różnią. „Ale u Flauberta – rozwodzi się dalej Szweykowski – nie mamy cichego, wzniosłego w swej prostocie domu doktora Brzeskiego, nie mamy pogodnych podwieczorków, w których uczestniczą tak zacne według Prusa postacie Dickensowskich dziwaków, jak major i proboszcz...”²⁴. Brak tu również postaci, która jak Emma Bovary dusiłaby się w atmosferze

²¹ Tak widzi ulicę warszawską zza okna witryny sklepowej Rzecki: „Tymczasem na ulicy budził się szmer i za szybami sklepu coraz częściej przesuwali się przechodnie. To służąca, to drwal, jejmość w kapturze, to chłopak od szewca, to jegomość w rogatywce, szli w jedną i drugą stronę, jak figury w ruchomej panoramie. Środkiem ulicy toczyły się wozy, beczki, bryczki – tam i na powrót. Coraz więcej ludzi, coraz więcej wozów, aż nareszcie utworzył się jeden wielki potok uliczny, z którego co chwila ktoś wpadał do nas za sprawunkiem” – B. Prus, *Lalka*, t. I..., s. 52–53.

²² B. Prus, *Lalka*, t. II..., s. 130.

²³ Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 279.

²⁴ Tamże, s. 279–280.

małomiasteczkowej codzienności. Właściwie większość z mieszkańców Iksinowa nie pragnie z niego wyjechać. Chociaż słysząc w tym powiatowym mieście głosy w rodzaju: „niedługo stąd wszyscy się wyniosą” (s. 402)²⁵, „w tej dziurze panny starzeją się, a mężczyźni głupieją” (s. 402), tutaj – jak nieco później rozwinie tę myśl majora panna Cecylia – „panny starzeją się [...] – a ludzie chyba kamienieją... Okropne jest życie w małych miasteczkach...” (s. 408), tylko nieliczni je opuszczają i to bynajmniej nie z powodów małości i ograniczoności małomiasteczkowego życia²⁶. Nawet Madzia Brzeska, kiedy wyjeżdża z powrotem do Warszawy, jest przekonana o tym, że wkrótce tu wróci i założy nauczycielską pensję. Zresztą tuż po przyjeździe Madzia narzeka na „nieznośną Warszawę”, która skazuje ją na życie w kurzu i zaduchu, w gwarze i hałasie (zob. s. 417). Wtóruje jej mieszkanka Iksinowa – pani naczelnikowa: „Piękne macie powietrze w tej Warszawie [...]. Jestem pewna, że za dwa dni będę miała czarne płuca... Ach, Boże, jak wy tu żyć możecie?...” (s. 416)²⁷.

O ile Prus w *Lalce* przedstawił rozległą topografię Warszawy, o tyle w *Emancypantkach* opisy ulic, budynków czy parków tego miasta właściwie zostały zredukowane do minimum. Szweykowski mówi o tym, że większość scen warszawskich rozgrywa się w „atmosferze kameeralnej”²⁸, tj. w pomieszczeniach, w których pracują i mieszkają bohaterowie *Emancypantek* (w pensji pani Latter, a następnie Malinowskiej, w mieszkaniu Korkowiczów i pałacu Solskich, w pokojach hotelowych czy salach restauracyjnych...). Z nielicznych i rzadkich opisów wyłania się znany nam już z *Lalki* obraz Warszawy jako miasta pełnego zgiełku i tłoku, które niczym nie różni się od innych europejskich aglomeracji. W pełni wyraża to scena wyjazdu Heleny Norskiej, która – pod wpływem widoków ulic warszawskich – roi o tym, że już znalazła się w upragnionym Wiedniu czy Paryżu:

Przejeżdżając przez ulice oświetlone dwoma szeregami latarni i okien sklepowych, patrząc na ruch powozów, dorożek i omnibusów, na gęste

²⁵ Wszystkie cytaty z *Emancypantek* Prusa podaję w nawiasach z liczbą strony za wydaniem – B. Prus, *Emancypantki*, [w:] tegoż *Pisma wybrane*, wstęp. M. Dąbrowska, t. V, Warszawa 1990.

²⁶ Opuści Iksinów Krukowski z powodu śmierci samobójczej Cynadrowskiego i zerwania zaręczyn z panną Eufemią, a także panna Cecylia, która podjęła decyzję o wstąpieniu do klasztoru, ale gdyby Madzi Brzeskiej udało się utworzyć pensję, to pewno by w tym miasteczku nadal pozostała.

²⁷ Inaczej na to patrzy mieszkanka Warszawy – panna Żaneta: „A mnie się zdaje, że dziś jest cudowne powietrze [...]. Tak dawno już nie byłam na wsi, że chyba nie potrafiłabym tam oddychać...” (s. 417).

²⁸ Zob. Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa...*, s. 282.

łańcuchy przechodniów, których twarzy ani ubiorów nie można było dojrzeć w pomroce, Helenka wyobrażała sobie, że już jest w Wiedniu albo w Paryżu, że już spełniło się jej marzenie tyłu lat!...

W pobliżu dworca kolei i na dworcu tłok powozów był tak wielki, że karetą parę razy stawała. Nareszcie stanęła u podjazdu i panie wysiadły, a raczej utonęły w ciemnej fali tłumu, który kipiał u drzwi przysionka (s. 82).

Prus stosuje tu takie same jak w *Lalce* metafory akwaticzne (miasto – rzeka lub ocean, tłum przechodniów – strumień, potok, rzeka). Panią Latter wraz z córką otacza zewsząd „zgiełk, tłok, potrącanie” (s. 82) i dlatego obie kobiety wręcz toną w kipieli wielkomiejskiego tłumu. A więc zostają niejako wciągnięte w wir nurtu pędzących w pośpiechu podróżnych. Nieco inaczej wygląda scena odjazdu Madzi Brzeskiej z Iksinowa:

Na ulicy stał jakiś tłum... ktoś po wiele razy całował jej ręce... jacyś panowie wsadzili ją do powozu i narzucali bukietów... Potem zatrzaśnięto drzwiczki i powóz ruszył (s. 412).

Choć w Iksinowie też pojawia się tłum, to jednak Madzia Brzeska nie zatracza się w nim. Ów tłum to tylko grupka miejskiej gawiedzi, która bez jakichkolwiek oznak pośpiechu żegna niedoszlą właścicielkę miejscowej pensji. Niewątpliwie tempo życia, ogrom ulicznego tłumu i pędzących wielkomiejskich pojazdów odróżniają Warszawę od powiatowego Iksinowa. Ale w świecie *Emancypantek* ta różnica jest ostatecznie wyłącznie różnicą ilościową. Przedstawiona przez Prusa Warszawa nikogo nie oszołamia, natłokiem podniet nikogo nie wprawia w stan odurzenia, który zdaniem Simmela częstokroć prowadzi do zblazowania. Nikt tu nikogo nie mija, nikt tu bezpowrotnie nie ginie w masie przechodniów, jak piękna nieznajoma z sonetu *Do przechodzącej* Baudelaire'a. Wręcz przeciwnie, wszyscy się tu ze sobą nieustannie spotykają i komunikują, a nawet – jak Madzia Brzeska odnajdująca Stellę – potrafią odnaleźć się po jakimś czasie. U mieszkańców Warszawy sportretowanych przez Prusa trudno zatem doszukać się znamion wielkomiejskiego życia, a więc zubożenia wywołanego nadmiarem wrażeń czy przeżyć, uciekania się do ekstrawaganckich gestów czy zachowań, przyjmowania form bycia pomiędzy innymi, polegających na sporadycznych i chwilowych kontaktach. Tym samym życie warszawian niczym szczególnym się nie odznacza, przebiega ono podobnie jak życie mieszkańców powiatowego Iksinowa.

W *Emancypantkach* to małe miasto zostało znacznie dokładniej opisane niż Warszawa. W ocenie jednego z jego mieszkańców – Miętlewicza: Iksinów jest miastem ubogim, a na dodatek leżącym w „apatycznej okolicy” (zob. s. 314). Układ przestrzenny i struktura społeczna Iksinowa – o czym była już mowa – przypomina Flaubertowskie Yonville-l'Abbaye. Większość ulic jest niewybrukowana, często zalana błotem i oświetlona nielicznymi latarniami²⁹. Dominuje tu cisza, tylko z rzadka zagłusza ją jakiś odgłos czy hałas. Punktem centralnym miasteczka jest rynek z apteką i paroma sklepami, nieopodal którego znajduje się kościół wraz z cmentarzem. Ów rynek wyróżnia się tym, że w porach deszczowych jest jedynym miejscem, gdzie nie zalegają zwaly błota, które potrafią całkowicie sparaliżować życie towarzyskie w Iksinowie: „żadna bowiem wykwintniejsza kobieta nie mogła przejść ulicy, na której boki kapąło ze wszystkich dachów, a środkiem ciekło coś podobnego do czekolady gęstej jak powidła. Tylko w rynku zamiast błota lśniły się w kilku miejscach rozległe kałuże, po których małe chłopaki pływały w nieckach i baliach...” (s. 281)³⁰. Wokół tych miejsc najczęściej gromadzi się okoliczna i miejscowa ludność: „tłum wiejskich kobiet podobny do różnobarwnych kwiatów nisko wyrastających z ziemi”, „gromada chłopów w ciemnych sukmanach” i „garstka miejscowej inteligencji” w „binoklach, ciemnozielonych rękawiczkach, z laseczkami i parasolkami”, tj. „...paru urzędników powiatowych, sekretarze: sądowy i komisarzski, dependent od rejenta, prowizor apteczny i jeszcze kilku mniej znacznych” (zob. s. 259). Prus nie stroni tu od karykatury i ironii, ale dzięki nim ujawnia charakterystyczne rysy małomiasteczkowej codzienności. Okazuje się, że miejscowa inteligencja na ogół zajmuje się wpatrywaniem w młode kobiety – „wszyscy patrzyli na rynek lustrując młode mężatki i panny” (s. 259). Nuda życia w wielu małych miasteczkach często sprowadza się do tego, że brak w nich jakichkolwiek rozrywek. Stąd wielu bohaterów powieści realistycznych pielgrzymuje do wielkich miast, niejednokrotnie tylko po to, aby zasiąść (i pokazać się) w łóżach teatralnych czy operowych. Takich instytucji w powiatowym mieście nie ma. Toteż Iksinowski rynek wraz ze znajdującym się obok niego kościołem to dla

²⁹ Po takich ulicach Iksinowa przechadza się Miętlewicz: „Szedł cichymi, nie brukowanymi ulicami, na których świeciły dwie dymiące latarnie...” (s. 314); o tym, że zwłaszcza boczne ulice zalane są błotem, świadczy uwaga panny Eufemii: „to idźmy do stolarza, choć ostrzegam cię, że na bocznych ulicach musi być straszne błoto...” (s. 284).

³⁰ Ale wystarczy poprawa pogody i od razu na ulicach Iksinowa zjawiają się ponownie wykwintne damy: „Nareszcie do zatopionego miasteczka wróciła pogoda i ulice o tyle podeschły, że już mogły na nich pokazywać się damy z towarzystwa wysoko unosząc sukienki” (s. 283).

miejscowej społeczności, zwłaszcza tej z wielkomięjskimi pretensjami, coś w rodzaju teatru. Tutaj nosi się modne toalety i ekwipunki, obserwuje kobiety, a także... plotkuje.

Nieprzypadkowo plaga plotkarstwa, która tak dotkliwie dotknie Madzię Brzeską, wybucha w Iksinowie podczas przedstawienia, kiedy to „pusty refektarz sławnego niegdyś klasztoru zmienił się w salę teatralną” (s. 306). W tych scenach, niepozbawionych efektów humorystyczno-satyrycznych, Prus niezwykle przenikliwie ukazał społeczną mechanikę powstawania i działania plotki, o której w jednej z kronik powiedział krótko, że jest nią „falszywy sąd o ludziach”³¹.

Iksinowska inteligencja przygotowywała się do tego wydarzenia przez cały tydzień. Szwachki przez ten czas w ogóle nie sypiały, zaś „z gubernialnego miasta przywieziono furgon kapeluszy i wachlarzy”, co pozwoliło miejscowemu kupcowi Eisenmanowi zapisać „w księgach parę stronic nowych wierzytelności” (zob. s. 305). Dlatego na koncercie „wszyscy byli tacy piękni i weseli, tacy uprzejmi i zaciekawieni, tacy nowi lub odnowieni” – panny wyglądały jak promienie światła; młodzieńcy, co niektórzy zaopatrzeni „w lornety z wyścigów konnych”, upodobnili się do „Apolla w obcisłych spodniach”, zaś damy wyglądały „jak uroczystość”, a panowie jak dyplomaci albo hrabiowie” (zob. s. 306–307). Nikt z tego towarzystwa nie zważał na otoczenie, tj. na zbiegowisko przypadkowo zebranych sprzętów: foteli, krzeseł, taboretów, ławek ogrodowych, stoliczków z kwiatami, fortepianu czy zdobnych festonów i zwisających dwóch „pajaków, każdy na dwadzieścia świec”; gdyż wszyscy byli zajęci wyłącznie „oglądaniem samych siebie” (zob. s. 306). Zachowanie Iksinowskiej publiczności przypomina postępowanie widowni sal operowych wielkich miast. Prowincja upodabnia się tu do metropolii, przyjmuje jej pojęcia i pragnienia; małomiasteczkowy koncert to w końcu nic innego jak pokaz mocy, jaką w tamtych czasach dawały pieniądze oraz tytuły, a zarazem miejsce, gdzie rodzą się plotki.

Przedstawienie Stelli i Sataniella kończy się skandalem, który wywołuje aptekarz. Właśnie ta postać narzuca widzom falszywy sąd o deklamacji Sataniellego, co sprawia, że prawie natychmiast wszyscy zaczynają plotkować o Madzi Brzeskiej i o rzekomej przyjaźni łączącej ją z aktorami. Bardzo szybko upowszechnia się taka opinia, którą po chwili wypowie jeden z widzów – „...panna Stella jest emancypantka i panna Magdalena także emancypantka... Emancypantki trzymają się razem jak Żydzi albo farmazoni...” (s. 312). Wrzawa, jaką wywołała młoda

³¹ B. Prus, *Kroniki*, t. XVII, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1967, s. 86.

guwernantka organizując przedstawienie, nie cichnie. Od tej pory część mieszkańców Iksinowa będzie wciąż rozpowszechniać kolejne plotki na jej temat. Choć – o czym informuje nas narrator – tak naprawdę zajmują one tylko nieliczną część małomiasteczkowej społeczności³². W świetle tych pomówień Madzia Brzeska to pozbawiona jakichkolwiek skrupułów intrygantka i wyzwolona emancypantka. Ta opinia upowszechnia się po odrzuceniu przez nią propozycji małżeńskiej złożonej przez Krukowieckiego – wówczas to „w najwyższych słojach towarzyskich Iksinowa kipiały plotki. Żadna elektryczność nie obiega tak szybko drutu obwodowego, jak wieść o nowym koszu pana Ludwika obiegała miasto” (s. 338). Plotki te nasilają się jeszcze bardziej po samobójczej śmierci Cynadrowskiego – „po tym wypadku w Iksinowie zrobił się bez porównania większy ruch umysłowy aniżeli po koncercie” (s. 354). Część z nich dotyczyła samego zmarłego, którego początkowo posądzano o finansowe nadużycia (zob. s. 354); ale znowuż część z nich uderzyła ponownie w samą Madzię.

Prus wiedział, że plotkowanie nie zawsze polega na powtarzaniu kłamliwych czy niepełnych opinii. Czasami pogłoski powstają wskutek łączenia ze sobą powszechnie znanych faktów. W pełni uwidacznia to rozumowanie pani rejentowej, która nie robi nic innego, jak tylko wyszczególnia wiadome fakty:

Ja wam, moi państwo, tłumaczyć nie będę, tylko wyliczę fakta. Proszę uważać: panna Magdalena namawia Femcię do założenia pensji, panna Magdalena kokietuje Krukowskiego, panna Magdalena kompromituje Krukowskiego i Femcię tym... koncertem... To jeszcze nie koniec, bo panna Magdalena wyciąga Femcię na spacer z Cynadrowskim, z którym utrzymuje korespondencję. Ale i tego jej za mało, gdyż zrozumiawszy, że pana Ludwika nie może odciągnąć od Femci, odmawia mu swej ręki (śmiać mi się chce z tej odmowy!...), a nareszcie dziś, kiedy już zaszła katastrofa, panna Magdalena znowu zwabia Femcię do kościoła. Cóż państwo no to? (s. 356)

Pytanie pani rejentowej: „cóż państwo na to?” tylko zachęca innych do tworzenia kolejnych pomówień, w wir których zostanie wciągnięta bezbronna Madzia. Zresztą nie tylko ona. Plotki dotyczą właściwie

³² A dokładnie: „Naprawdę, z dziesięciu tysięcy mieszkańców Iksinowa, dziewięć tysięcy dziewięćset siedemdziesięciu pięciu nie tylko nie oburzyło się, ale nawet nie myślało o koncercie. Z pozostałych zaś dwudziestu pięciu osób – kilku młodych panów rozpaczowało po wyjeździe Stelli, kilku ojców rodzin frasowało się długami zaciągniętymi na koncert, który żadnej zmiany nie wywołał w losie ich córek, a dopiero kilka starszych pań urządziło wzburzenie umysłów w Iksinowie” (s. 323–324).

każdego z mieszkańców Iksinowa. Choć znajdują się w mieście i tacy, którzy będą chcieli się temu zjawisku w jakiś sposób przeciwstawić. Próbuje z nimi walczyć chociażby Ludwik Krukowiecki, który najpierw „poprzysiągł, że na żadne plotki nie pozwoli...” (s. 358), a następnie, nie zdając sobie sprawy z własnej śmieszności, celowo przechadza się po ulicach Iksinowa, aby wyzywać miejskich plotkarzy (zob. 358–362). Dyktatowi plotki będzie chciał się sprzeciwić nawet sam aptekarz, który pewnego dnia: „...nagle przestał się interesować Madzią, ale za to począł rozwodzić się nad małomiasteczkowymi intrygami. – Ho, ho! – mówił do żony. – Chciały baby zrobić ze mnie miech do rozdmuchiwania plotek...” (s. 339). Ale to są tylko puste gesty, które ostatecznie niczego nie zmieniają. Powiatowy Iksinów żyje plotką i dlatego sportretowani przez Prusa mieszkańcy tej miejsciny – jak pan Ludwik – dowiadują się za każdym razem „nowych rzeczy [...], o których notabene mówi całe miasto” (s. 368).

Poza tragiczną śmiercią Cynadrowskiego wszystkie nieliczne wydarzenia, do jakich dochodzi w Iksinowie, nie mają większego znaczenia. Jednak dzięki plotkom ogromnieją one w oczach jego mieszkańców, co niektórych prowadzi wręcz do przekonania, że ich codzienność niczym nie różni się od życia wielkiej metropolii. Przynajmniej tak to widzi aptekarz:

Iksinów staje się wielkim miastem. [...] skandal na koncercie, zerwanie pana Krukowskiego z panną Brzeską, oświadczenie się pana Krukowskiego naszej najsympatyczniejszej pannie Eufemii, samobójstwo Cynadrowskiego i... dzisiejszy wyjazd. [...] to już nie Iksinów [...], to bez mała Warszawa. Bo tylko w Warszawie co dzień jest jakiś koncert, co dzień ktoś się zabija (s. 373).

Uwaga rejenta, że „co dzień ktoś wyjeżdża” z Iksinowa (s. 373), co prawda burzy zmyślny koncept aptekarza, ale nie oznacza to wcale, że nie ma on choć trochę racji. I chyba przypisuje mu ją sam Prus. Józef Bachórz przy okazji komentowania *Lalki* zwrócił uwagę na to, że autor *Faraona* często sięga po motyw plotkowania nie tylko dla wzmocnienia efektu humoru czy satyry³³. Nie inaczej rzecz wygląda w *Emancypantkach*. Plotka nie służy tu jedynie do tego, aby wydrwić czy ośmieszyć postępowanie tej czy innej postaci. Dalsze losy Madzi Brzeskiej świadczą o tym, że pogłoski na jej temat równie mocno zajmują mieszkańców Warszawy, co małomiasteczkowego Iksinowa. To one w niemałym

³³ Zob. J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Lalka*, t. I, oprac. J. Bachórz, BN I 262, Wrocław 1991, s. XXIX.

stopniu stają się przyczyną podjęcia przez nią decyzji o wstąpieniu do klasztoru: „Tylko panna Brzeska – zauważyła Ada Solska – wychłostana plotkami, musi aż do szarytek uciekać przed potwarzą” (s. 841). Można więc nieco przekształcić słowa aptekarza i stwierdzić, że kipiąca od plotek Warszawa „to bez mała Iksinów”.

Do takiej interpretacji zachęca nas sam Prus, który wielokrotnie w cotygodniowych felietonach krytykował mieszkańców Warszawy za plotkowanie:

Warszawa jest miastem ohydnie plotkarskim i że wśród niej nie ma wydatniejszego mężczyzny czy kobiety, do których nie przyczepiano by epitetów: złodziej, rozpustnik, ladacznica. Gdy nie można nazwać [mężczyzny lub] kobiety choćby tylko istotą wynaturzoną, wówczas nadaje się im tytuł przynajmniej... wariata czy wariatki.

Okropne, nieprawdopodobne, a jednak – rzeczywiste stosunki, których ofiarami są przeważnie ludzie uczciwi, w jakiszkolwiek sposób odbijający od szarego tła filisterstwa i powszedniości³⁴.

Rozpowszechnianie kłamliwych czy niesprawdzonych wiadomości to rodzaj choroby, prowadzącej do pomniejszenia bogactwa społecznego³⁵. Prus dobrze wiedział – na co zwraca uwagę Bachórz – „że plotkarstwo należy do symptomów patologii społeczeństwa w okresie »rozkładu« i że da się wyrazić pewne prawdy o ludziach i zbiorowościach ludzkich, gdy się bada plotki”³⁶. Autor *Lalki* przez całe życie starał się być wierny założeniom Taine’a i dążył do tego, aby sztuka przedstawiała ważne cechy przedmiotów i zjawisk. I właśnie w zjawisku plotki Prus odkrył pewną społeczną prawidłowość, którą przedstawił w *Eman-cypantkach* – w powieści, która dzięki temu stała się również powieścią o mentalności mieszkańców małych i dużych miast.

W jednym z późniejszych felietonów Prus zanotował: „...jesteśmy dotknięci epidemią plotkarstwa, dzięki której tracimy własny sąd, poczucie sprawiedliwości, nawet poczucie ludzkiej godności i stajemy się niby jedną z rur wodociągowych, przez którą zamiast wody cieknie plotka...”³⁷. Trudno odpowiedzieć na pytanie: czy powiatowy Iksinów posiadał sieć wodną i kanalizację. Chyba raczej nie, skoro na jego ulicach,

³⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. XIV, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1964, s. 371.

³⁵ Prus ośmielił się nawet porównać szkodliwość działania plotkarzy do czynów morderców czy podpalaczy: „...plotkarze, łączą ludzi uczciwych, robią społeczeństwu taką samą szkodę w dziedzinie duchowej, jak mordercy i podpalacze w sferze ekonomicznej: zmniejszają bowiem bogactwo społeczne” – zob. B. Prus, *Kroniki*, t. XVII..., s. 86.

³⁶ J. Bachórz, *Wstęp...*, s. XXIX.

³⁷ B. Prus, *Kroniki*, t. XVII..., s. 84–85.

zwłaszcza tych bocznych, wciąż zalegały ogromne ilości błota. Warszawa czasów Prusa miała już sieć odprowadzającą ścieki i to niewątpliwe odróżniało ją od wielu ówczesnych niewielkich miast czy miasteczek. Ale – zgodnie z metaforą Prusa – istniał jeszcze inny system wodno-kanalizacyjny, wytworzony przez mentalność mieszkańców miejskich siedlisk. A była to społeczna sieć złożona z plotkarzy, tj. ludzi – „rur wodociągowych”, za sprawą których na ulicach małych i dużych miast człowiek nurzał się w zwałach plotkarskiego szlamu.

Ireneusz Gielata

**Paris and Warsaw, Yonville-l'Abbaye and Iksinów –
cities and towns in the prose of realists**

The author traces the stories of 19th century literary characters – inhabitants of villages or small towns – who dream about living in big, modern metropolises. Those journeys are quite often phantasmatic and never go beyond the sphere of desires (Emma Bovary). They prove, however, that the modern writers sharply distinguished the small town lives from the lives in big conurbations. Those differences were also stressed by the economists (Adam Smith) and sociologists (Georg Simmel) quoted by the author. Strong market, great capitals, abundance of ever changing excitements, volatility and superficiality of relationships, boredom or extravagancies are all products of big urban agglomerations which are hard to find in everyday life of small towns. This led to drawing sharp borderlines (mental rather than real) which separated 19th century small towns from cities. However the author suggests that the modern authors equally often stressed the differences and similarities between cities and small towns. This could be observed in Bolesław Prus's novel *Emancypantki* (*The New Woman*) in which the phenomenon of gossip blurs the borderline between a small town Iksinów and the city of Warsaw.